

Więcej i...

WIĘCEJ

TEKST: AGNIESZKA LITOROWICZ-SIEGERT

Czy rzeczy mogą przejąć nad nami władzę? Przybywa ich, to rozumiałe. Nowe ciuchy, prezenty od rodziny, nie zawsze trafione. Pamiątki z podróży... Szafki pękają od nadmiaru, pudła spadają na głowę. „Za dużo, wyrzucić, oddaj!”, słyszą Agnieszka i Monika. Ale tak trudno się rozstać. Gromadzimy przedmioty z sentymentu, z oszczędności, a czasem dla poczucia bezpieczeństwa.

RZECZY MNIE SŁUCHAJĄ

Monika ma 36 lat, mieszka w Warszawie, jest dyrektorką przedszkola na Pradze. Ma 13-letnią córkę i męża Wojtkę, lekarza.

SIERPIEŃ 2016

Dzisiaj awantura z Wojtkiem, zupełnie bezzasadna. Przyszedł podminowany ze szpitala, rzucił się do garderoby po dres, oznajmił, że idzie na kort. Usłyszałam łomot i jego „Cholera jasna!”. A potem się zaczęło. Przecież obiecałam nie stawiać pudeł na górze, znowu o mało go nie zabiły. Miałam zrobić tu trochę miejsca! Złocił się, rozgrzebując nogą stertę kolorowych pism, które spadły na podłogę, i machał mi przed nosem kraciatym ubrankiem dla psa. „A to? Przecież to się nie przyda! Klops zdechl trzy lata temu, pamiętasz? Poza tym to obrzydliwstwo było na niego za małe, dlaczego wciąż je trzymamy?”. Wyjęłam mu z ręki ocieplacz, odłożyłam na półkę. Rzeczywiście, psa nie ma, ale przecież Ala, nasza córka, zrobiła ubranko własnoręcznie. To jest pamiątka.

Może leżeć razem ze smyczami i ulubionym kocykiem Klopsa, prawda? Jest na to specjalny karton, nie moja wina, że Wojtek był nieuważny i zawartość spadła mu na głowę. Zbierałam rzeczy, on kipiał. Oczywiście nie obyło się bez złośliwości na temat moich brulionów i pobazgranych karteluchów z czasu studiów. Po co mi to, zamierzam jeszcze raz zdawać na pedagogikę? A może jednak na architekturę, skoro zbierałam pół tysiąca pism wnętrzarskich? Nie komentowałam, zacisnęłam zęby. Lubię te gazety. Dzięki nim mamy ładnie urządzone mieszkanie, poza tym kto wie, może w przyszłości rzeczywiście zajmę się architekturą wewnątrz? A notatki ze studiów pokażę Ali, chociażby dla śmiechu – na niektórych rysunkach, które robiłam podczas nudnych wykładów, jest Wojtek. Zakochałam się w nim na drugim roku, wtedy był uroczy i nie taki marudny jak dziś. Chcę mieć te bazgroły, notesy, listy od niego. Przecież to skarb, teraz już nikt nie pisze listów, w swoim czasie pokażemy je wnukom.

Czternaście pakietów, wszystkie przewiązane wstążkami. Niektóre muszę wymienić, bo są śliskie, rozwiązują się i czasami faktycznie listy spadają z góry jak śnieg. Popracuję nad tym, chyba kupię jeszcze jedno pudło. Ładne, romantyczne. Na razie najładniejsze jest to, w którym trzymam tuniki z okresu ciąży. Uśmiecham się do myśli, że córka włoży którąś z nich, kiedy sama będzie miała brzuszek. Ubrania to nośniki emocji. Dla mnie tak samo ważne jak fotografie. Nie chcę pozbywać się nawet czarnego płaszcza, który kupiłam na pogrzeb mamy, ani żadnej rzeczy, które nosiłam, kiedy była umierająca, a ja siedziałam przy jej łóżku. „Ładnie ci w golfiku”, powiedziała kiedyś i pogłaskała mnie po ręce. Jak miałabym wyrzucić ten sweter? Wojtek mówi: przesadzasz, to zbytni sentymentalizm. Nieprawda. Jestem uczuciowa z natury. To źle? Przecież kiedy ułożyłam w kartonie jego harcerski mundur, był wzruszony. Uparł się na porządku. A ja uważam, że nie chodzi o nadmiar rzeczy, tylko o deficyt miejsca. Dlatego kupiłam dziś



Kluczowe jest słowo „kiedyś”.
Kiedyś schudnę i znów będzie
pasowało, kiedyś oddam potrzebującym,
kiedyś ubierze się w to moja córka.
Co z tego, że dziecko ma inny gust,
a rzeczy wychodzą z mody? Wierzmy,
że nasza szafa przetrwa wszystko.



Jak wyrzucić sukienkę ze studniówki, bluzkę włożoną na pierwszą randkę? Jak rozstać się z torebką po babci? Rzeczy mają duszę, są nośnikami pamięci. Zbieraczki to wiedzą i jak kustoszki chronią skarby szaf.

KRÓLOWA PÓLEK

Rzeczy dają się segregować, przenosić z miejsca na miejsce, a wszystko według mojego planu. Przynajmniej nad tym mam kontrolę, jestem panią sytuacji. Zarządzanie życiem wychodzi mi gorzej.

< kolejną partię toreb do pakowania próżniowego. Wymyślił je jakiś geniusz.

WRZESIEŃ 2016

Czas cieplejszych ubrań. Grubych rzeczy nie lubię. Ani grubych książek. Wolę też cienkie czasopisma i foliowe, a nie tekturowe opakowania. To co elastyczne i niewielkie objętościowo lepiej mieści się w schowkach. Mam na przykład dużo biżuterii. Lubię etniczne wisiorki i kolczyki, a one są spore. Wkładam je do flanelowych worków, w które pakuje się markowe torebki – zbieram te pokrowce

od koleżanek. Worek jest plastyczny, można nim wypełnić luki na półkach, w szufladach. Własnych torebek też mam sporo. Muszę je trzymać w szafce na licznik prądu, bo nie mieszczą się w szafie. Są skórzane, więc ich nie wyrzucam, nawet gdy zepsuje się zamek. Jestem nauczona szanowania rzeczy. Dobrze pamiętam, jak tata zabierał mnie, żebym pomagała mu myć auto, bo to „pierwszy zagraniczny samochód w rodzinie” – ojciec ma to audi do dziś, stoi jako zabytek na podwórku. Ale przecież rozumiem, że czasem można coś oddać. Nie chciałam wyrzucać gier planszowych

Ali, ale z początkiem roku szkolnego ruszył w naszej parafii klub dla dzieci, więc zamierzam przekazać tam gry. Jeszcze chwila i dojrzeję do tej decyzji. Nie podejmę jej pochopnie, bo będę żałowała.

W marcu, kiedy w przypływie dobrego humoru zdecydowałyśmy się z Alą na wiosenne porządki, wyrzuciłam dwie torby rzeczy – w kontenerze PCK wylądowały pluszaki, a w śmietniku schodzone buty i torby z Ikei, którym pourywały się uszy. W nocy przypomniało mi się, że jednego z misiów Ala dostała w dniu, kiedy wypadł jej pierwszy ząb. Taka pamiątka! Jak wyjść z domu? Udałam, że zapomniałam odebrać coś z paczkomatu. Korzystając z ciemności, próbowałam dobrać się do kontenera – niestety, wrzuconych rzeczy nie da się wyjąć. Byłam smutna i zła na siebie. Teraz jestem rozsądniejsza. Rzeczy, których ewentualnie mogłabym się pozbyć, mają specjalne miejsce w nieużywanej wersalce. Poza zasięgiem wzroku, więc osuwam się z myślą, że ich nie ma. Niedawno wcisnęłam tam cztery reklamówki z przewodnikami gromadzonymi po wakacyjnych podróżach. Choć Wojtek coraz częściej powtarza, że moje zbiory zaczynają nas przytłaczać, ja mam poczucie, że kontroluję sytuację. Rzeczy mnie słuchają, dają się segregować, przenosić z miejsca na miejsce według mojego planu. Jestem panią sytuacji. Przynajmniej w domu. W pracy mam czasami kłopot z zarządzaniem ludźmi. Kiedy musiałam zwolnić jedną nauczycielkę, nie spałam dwie noce. A gdy się dowiedziałam, że inna chce złożyć skargę do kuratorium, bo nie podpisałam jej urlopu w żądanym terminie, wpadłam w panikę. To się u mnie objawia zamknięciem się w sobie. Niektórzy wtedy myślą, że jestem arogancka. Wiem, że plotkują. Na to nie mam wpływu. Na to, co dzieje się w moich szafach – owszem.

LISTOPAD 2016

Byłam na grobach w rodzinnej miejscowości. Mieszka tam Karolina, moja siostra, zaprosiła nas na obiad. W jej mieszkaniu uderza biel ścian i pustka w pokojach. Siostra kocha minimalizm. Wchodzę do jej salonu i wyobrażam sobie, gdzie wstawiłabym regały. Karolina pokazała nam nowy odtwarzacz CD, a potem zabrała mnie do kuchni na kawę. Powiedziała, że stary sprzęt oddała ludziom z jakiegoś serwisu, który można zamówić do domu. „Oddałaś?”, zapytałam zdziwiona i dopiero po chwili zorientowałam się, że to pułapka. Chodziło o komunikat: stare rzeczy się wyrzuca. Kto podpuścił Karolinę? Wojtek? Mąż narzeka, że nie może wstawić do sypialni ławki do ćwiczeń, bo pół pokoju zagraca bezużyteczny sprzęt. Przesadza, dużo tego nie ma – radiomagnetofon Sony, odtwarzacz wideo i kilka toreb z kasetami.

Sony jest rzeczywiście sporych rozmiarów, ale przecież to nasz pierwszy zakup do wspólnego mieszkania. A na kasetach jest nagrany między innymi nasz ślub. Zgoda, Wojtek przegrał film na dysk, ale czy nie będzie miło odtworzyć go sobie na wideo? „Dla godziny przyjemności chcesz trzymać te graty całe życie?”, pyta mąż, choć wie, że nazywanie pamiątek gratami sprawia mi przykrość. A teraz napuścił na mnie Karolinę. A może to córka poskarżyła się ciotce? „Wkurza mnie twoje chomikowanie”, wściekła się i wyrzuciła ze swojego pokoju plecak wypełniony ciuszkami z dzieciństwa. Kiedyś będzie zadowolona, że zatrzymałam te rzeczy. Myślałam, że na razie ich nie znajdzie. Czasem zastaję ją oglądającą program o amerykańskich zbieraczach, czyli ludziach chorych na syllogomanię. Robi to zawsze, kiedy się spodziewa, że wejdę do pokoju. Taka aluzja. Wiem, co to jest nałogowe zbieractwo. I wiem, że ja tego nie mam. Nie gromadzę hałd śmieci, przeterminowanego jedzenia. Mam tylko rzeczy potrzebne. Czuję się z nimi bezpiecznie. Siostra tego nie zrozumie. Ona musi mieć miejsce. Ćwiczy w domu jogę, a jej sześćioletnia córka robi gwiazdy w przedpokoju, bo nic tam nie stoi. U mnie jest wiklinowy kosz – magazyn na motki wełny i skrawki materiałów. Mam plan, że wspólnie z Alą uszyjemy z nich patchworkową narzutę. Jest też ozdobna marokańska skrzynia wypełniona lekko wyszczerbionymi naczyniami z Bolesławca, kiedyś je zbierałam. Skrzynia to prezent od rodziców Wojtka. Byli naukowcami i obieżyświatami, Wojtek ma po nich duszę wagabundy. Mógłby nic nie mieć, nie otaczać się przedmiotami. Ja, będąc dzieckiem, mieszkiałam z rodzicami i siostrą w czynszowej kamienicy. Kiedy miałam dwanaście lat, odnalazł się jej właściciel i odtąd co chwila słyszeliśmy, że ten człowiek na pewno wyrzuci nas na bruk. Nigdy do tego nie doszło, ale pamiętam myśl, że mogę stracić wszystko, w czym rosłam. We własnym domu nie daję sobie wyrwać nic.

GRUDZIEŃ 2016

Kiedy zapytałam Wojtka, co chciałby dostać na święta, odpowiedział: „Trochę wolnej przestrzeni”. Był poważny. Czy chodziło mu o miejsce w sensie fizycznym? Nie wiem. Problem chyba nie mógł urosnąć do takich rozmiarów. Mam grype, siedzę w domu. Myślę o tym, że niepotrzebnie klócimy się o bzdury. Ostatnio chyba oddaliśmy się od siebie. Może poświęcam Wojtkowi za mało uwagi? Robię noworoczne postanowienie, że przyjrę się lepiej moim nawykom. Skupię się

na potrzebach innych, a nie tylko własnych. Ostatnio córka demonstracyjnie wyniosła część swoich rzeczy do przyjaciółki. „Sztalugę też bierzesz? Jeszcze nie skończyła obrazka – próbowałam zaprotestować. – Biorę. Tu nie ma miejsca!” – warknęła Ala. Przesadza. Sztaluga się mieści, choć ostatnio doładowałam do córki trochę poduszek, na które wkrótce uszyję poszewki. Czyżbym stała się egoistką? Nie lubię tej myśli. A jeśli chodzi o chomikowanie... Czasem wyjmuję jakąś rzecz z głębi szafy: koszulę Wojtka, jego żeglarski worek albo

TERAPIA NADMIAREM

Gdy mąż zabrał swoje rzeczy i wyprowadził się z domu, półowa szafa została pusta. Dziś półki muszą być szczelnie zapełnione. Nigdy więcej nie chcę widzieć tamtej strasznej pustki.

bandaną z czasów studenckich. I przypomina mi się intrygujący, zabawny chłopak, w którym zakochałam się kilkanaście lat temu. Puls znowu przyjemnie przyspiesza. Potrzebuję tego. Bo codzienność stała się szara, ale tego Wojtkowi nie powiem.

ZAPEŁNIĆ PUSTKĘ

Agnieszka, 41 lat. Samotnie wychowuje 17-letnich bliźniaków, Miłosza i Tadka. Mieszka w Chorzowie, jest pielęgniarką anestezjologiczną.

STYCZEŃ 2016

Na imieniny dostałam od mamy 200 złotych – kupiłam sobie dwie bluzki. Bratowe dały mi wspólny prezent – pelerynę z kapturem. Ubrania wiszą teraz w moim pokoju. Mam białą szafę z ażurowymi drzwiami z listewek. Pakowna. Rzeczy chłopców mieszczą się w dwóch innych, a moje jeszcze w szafie w przedpokoju. Po imienninowej kolacji mama zrobiła przegląd i kolejny raz westchnęła: „Aga, zlituj się, połowę tego trzeba wyrzucić”. Mam sporo ubrań, których nie noszę. Ale to nie znaczy, że są bezwartościowe. Od dwóch lat walczę z nadwagą i na pewno niedługo uda mi się zrzucić kilkanaście kilogramów, których przybyło po rozwodzie. Od listopada chodzę na fitness. Podobają mi się moje ubrania w rozmiarze 38, czasem je wyjmuję, układam na łóżku, przynoszę z pawlacza walizkę z butami na obcasie i przymierzam, które by pasowały. Mam cztery torby butów na każdą okazję, przechowuję nawet szpilki ze studniówki, kiedyś na pewno przyjdzie moment, żeby je włożyć. Kiedyś. Mama uważa, że trzeba żyć tu i teraz, nalega na radykalne rozwiązania. Raz spróbowałam. Wyjęłam wszystko z szafy synów, posortowałam

rzeczy z ich dzieciństwa, stroje z balu przebierańców i szkolnych teatrzyków, plecaki z ulubionymi bohaterami kreskówek, kimona do karate. Mama stanęła nad tym i zapytała: „Co do wyrzucenia?”. Nic. Nie było rzeczy, której chciałabym się pozbyć. „Twoi synowie są w liceum, na pewno nie włożą już kostiumu Buzza Astrala”, pokręciła głową. Jasne, ale może kostium przyda się bratankom. Tak samo spodnie na narty. Mama skapitulowała. „A twoje szafy?” O nie. Tu wisi niewidzialna kłódka. Pamiętam dobrze dzień, w którym

wyprowadził się Artur, były mąż. Zapakował swoje rzeczy w kilka toreb i zawiózł do mieszkania kochanki. Pamiętam widok gołych wieszaków. Nie umiałam się pozbywać. Wiedziałam, że muszę szybko zapełnić wolne miejsce. Przyniosłam z piwnicy rzeczy, których już

nie nosiliśmy. Rozwiesiłam. Potem zaczęłam kupować dużo ubrań, więc szafa szybko się zapełniła. Już nigdy nie chcę widzieć pustki.

MARZEC 2016

Moje dwie bratowe i ja mamy zwyczaj 8 marca robić sobie babski wieczór. Scenariusz imprezy u mnie ma żelazny punkt – rozsiadamy się z winem przed szafami, włączamy Abbe albo Piaska i bawimy się w pokaz mody. W tym roku Kaśka, żona młodszego brata, wyciągnęła z najwyższej półki worek z rzeczami po mojej mamie – z bistoru i teksasu. Gdyby bratowe były zupełnie trzeźwe, marudziłyby jak mama: po co karmisz tym mole? Ale teraz bawiły się świetnie, Kaśka zmieściła się w dzwony marki Odra, wyglądała obłędnie. Warto trzymać ciuchy choćby dla takich chwil. Ubrania poprawiają mi humor. Chodzę na wyprzedaże. Wyznaczam sobie górną sumę i poluję. Za 50 złotych udaje mi się kupić nawet trzy fajne rzeczy. W domu niektóre okazują się np. za ciasne, ale zawsze znajdzie się ktoś, komu mogę to podarować. Po kilku miesiącach jest następna wyprzedaż i w szafie przybywa ubrań, ale przecież wszystko, co mam, jest nowe, ładne, więc nie wyrzucę. Szanuję to, za co zapłaciłam. Od dzieciństwa wiem, że na pieniądze trzeba harować. Tato pracował w kopalni, mama była przedszkolanką. Nie przelewało się, bracia donaszali ubrania po sobie, a ja miałam spodnice szyte przez babcię z wzorzystych zasłon. Ze dwie, może trzy gdzieś jeszcze trzymam. Ciuchy, bibeloty, kokardy, torebki – wierzę, że właściciele zostawiają w tym swój ślad. Nie wyrzucam więc babcynych serwet z kordonka, choć nie nadają się do położenia na stół. Zajmują całą komodę, ale je lubię. Mam sentyment do rzeczy, które ktoś zrobił

< albo kupił z myślą o mnie – do kuchennych rękawic uszytych nieporadnie przez synów, futrzanej kapy, którą koleżanki z pracy podarowały mi na trzydzistkę. Jest tego dużo. Włos w tej kapie już się sfilcował, ale zostało wspomnienie urodzin. Kiedy miałam 30 lat, byłam weselsza. Za tydzień kończę 42 i wcale nie jest mi do śmiechu. Moje małżeństwo się rozpadło, sama wychowuję dorastające dzieci i jeżdżę na letnich oponach, bo nie miałam pieniędzy na zimówki. Co mnie pocieszy? Otwieram szafę i robi mi się raźniej. Rzeczy są na wyciągnięcie ręki. Nie zdradzą, zawsze będą czekały. Są jak przyjaciele.

LIPIEC 2016

Czy upał tak działa na młodzież, czy może wolne od szkoły? Chłopcy się zbuntowali. Chcą więcej miejsca dla siebie. Na sportowe ubrania i buty, na sprzęt – trenują kendo, muszą gdzieś trzymać maski, miecze.

Twierdzą, że niepotrzebnie trzymam ich stare zeszyty, książki, a przede wszystkim atlasy. Zbieram to od lat, bo przecież tam jest pismo synów, ich praca. A atlasy są jeszcze moje, kiedyś bardzo lubiłam geografę. Co z tego, że dzisiaj nie ma Jugosławii i Czechosłowacji?

Tadek z Miłoszem się śmieją, a mnie żal wyrzucić. Może za jakiś czas będą chcieli zobaczyć, jak wyglądała kiedyś Europa, albo pokazać swoim dzieciom? Wiem, wiem, jest internet. Obiecałam, że z okazji wakacji pozbędę się części szkolnych zbiorów, które przechowuję w dolnych szufladach szaf. A bażurów, nieużywanej pościeli i dmuchanych materaców, które na pewno nie trzymają już powietrza – też. Próbowałam protestować: przecież kiedy przyjadą goście, będzie można napompować te materace. „Powiedz, kiedy ostatnio ktoś nocował u nas na podłodze? Przecież jest rozkładana kanapa w salonie”, usłyszałam. No tak, ale przecież chłopcy jeżdżą pod namiot. „Mamy karimaty, a poza tym nowy materac w Tesco kosztuje dwadzieścia złotych, lepszy”. Zgoda. Bratowa zapowiedziała, że zabierze mnie na garażową wyprzedaż. Moje rzeczy nie pójdą więc na śmietnik, jeszcze się komuś przydadzą. Otworzyłam butelkę cydru i drzwiami szaf. Uff! Zrozumiałam, jak bardzo jestem to tego wszystkiego przywiązana. Za bardzo? Uzależniłam się? Co będzie, kiedy wrócę do domu i nie zastanę swoich rzeczy na miejscu? Nie wiedziałam. Ale postanowiłam być dzielna. Nazajutrz wyniosłam do auta trzy wielkie kartony na wyprzedaż. Ktoś będzie miał pożytek z lampy i z zasłonek w niebieską kratkę do kuchni.



Gorszy dzień, kłótnia z facetem? Ubrania zawsze są na miejscu, pociesz. Mierzysz dzwony po mamie i humor wraca. Dlatego rzeczy muszą być w pogotowiu. Zachomikowane.

Z CZEGO SIĘ CIESZYCIE?

Kiedy oddałam trochę ubrań na wyprzedaż, synowie urządzili uroczystą kolację. Czy to aż takie wydarzenie? Przesadzacie!
– byłam zła. Późno zrozumiałam, że naprawdę mam problem.

Nie, tych zasłonek nie chcę oddawać, pamiętam, jak kiedyś synkowie zamalowali białe kratki kolorowymi flamastrami i była z tego afera, a potem kupa śmiechu. Bratowa cofnęła moją rękę sięgając do kartonu i zdecydowała, że sama zajmie się sprzedażą. Dała mi 100 złotych a conto zarobku i wysadziła pod galerią handlową z przykazaniem, że mam sobie kupić strój plażowy na urlop. Niech będzie. Zahaczę o wyprzedaż w ulubionej sieciówce. Przyszło mi do głowy, że pozbywanie się jednych rzeczy to robenie miejsca na inne. Prócz stroju kupiłam wieniec spodnicę w stylu boho, trochę za długą, ale ją podwinę. Mam jeszcze kilka innych spodnic do przerobienia, więc może nareszcie się do tego wezmę? Wróciłam do domu i oniemiałam. W kuchni stół zastawiony odświętnie, pachniało dobrym jedzeniem. Synowie przygotowali kolację! Czy to aż takie wydarzenie? Było mi miło i jednocześnie... dziwnie. Za co oni mnie tak nagradzają? Podali chili własnej roboty. Po kolacji poszłam do siebie i... o nie! Koło szafy stały trzy niebieskie pudła, nowe. Na dzień jednego kilka par moich wysłużonych dresów. Zrozumiałam aluzję. Skoro zrobiłam pierwszy krok, teraz pójdzie z górki? Chłopcy uśmiechali się niewinnie. A ja się wściekłam. Wybuchłam: nikt mi nie będzie mówił, co mam robić! Puścili emocje, chyba nagromadziło się ich sporo.

Mam fajną rodzinę, dobrą pracę, szkoda energii na przejmowanie się rzeczami. One są ważne, ale bez przesady. Pod łóżkiem trzymałam przez lata tekturową, brązową walizkę. Starość, ale z duszą. Przechowywałam tam kasztany, podobno dobrze mieć je blisko. Każdej jesieni dorzucałam garść, a teraz okazało się, że trzy czwarte mojego zbioru to żalodne suche bryłki. Trzymać coś takiego? Trochę to głupie, fakt. Wyrzuciłam kasztany. Walizka była mi potrzebna do czegoś innego. Postanowiłam, że to będzie mój magazyn wspomnień. Przejrzałam pamiątkowe rzeczy, drobiazgi, notesy, serwetki, apaszki itd. Wybrałam najcenniejsze, zapakowałam do walizki. Reszta w foliowych workach zamieszkała w piwnicy. Przebrałam ubrania kupione na wyprzedażach, podarowane z różnych okazji i te, których pochodzenia nie umiałam ustalić. Skąd je mam? Nie pamiętam, ale... może kiedyś się przydadzą. Nie, nie dojrzałam jeszcze do wielkich zmian. Ale podchodzę do sprawy poważnie i chyba jestem na dobrej drodze. Pamiętam wyraźnie uczucie, które się pojawiło, gdy po pierwszym remanencie zobaczyłam w schowkach prześwit. To była ulga. Tak sobie myślę: może już czas przewietrzyć nie tylko szafę, ale i życie? Wpuścić tam trochę słońca.

AGNIESZKA LITOROWICZ-SIEGERT